

Jan M. JACKOWSKI

CZWARTA WŁADZA W III RZECZYPOSPOLITEJ FRAGMENT WIĘKSZEJ CAŁOŚCI

Po roku 1989 postulat uspołecznienia środków przekazu (który był podnoszony od początków istnienia „Solidarności” w 1980 roku) nie został spełniony. [...] Nadal w istniejących w Polsce mass mediach działają stare mechanizmy i techniki manipulacji.

O kształcie III Rzeczypospolitej decydują nie tylko wyniki wyborów, układ sił w aktualnie rządzącej koalicji czy relacje w trójkącie: Belweder, Wiejska, Aleje Ujazdowskie, lecz przede wszystkim charakter i drożność środków masowego przekazu. Żyjemy przecież w epoce urządzeń audiowizualnych, modemów, faxów, telewizorów, komputerów oraz innych środków przekazujących i przetwarzających dane. Era informacji i obrazu, wyrażana przez świat mediów, stanowi krwiobieg współczesnych systemów, a swoboda przepływu wiadomości we wszystkich możliwych kierunkach decyduje o jakości rządzenia danym państwem i standardach przestrzegania praw człowieka. Idzie nie tylko o to, że dobrze okopane w mass mediach siły związane z dawnym reżimem w Polsce są w stanie propagandowo ośmieszyć i storpedować kierunki przemian, aby doprowadzić do przejęcia władzy, ile raczej o fakt, na ile prasa, radio i telewizja stają w prawdzie, są wykorzystywane mądrze i odpowiedzialnie przez dysponentów i spełniają swoją podstawową i służebną funkcję rzetelnego informowania społeczeństwa o świecie, w którym ono żyje. „W swoim obecnym kształcie – czytamy w liście biskupów polskich na Niedzielę Środków Społecznego Przekazu 15 września 1991 roku – media masowe nie mogłyby sprostać takiemu wyzwaniu. Tylko wtedy byłyby zdolne podjąć się tej misji i realizować funkcje integracyjne w społeczeństwie, gdyby same dokonały głębokich i daleko idących przeobrażeń”.

System totalitarny wyrażany ideologią realnego socjalizmu, jaki w Polsce istniał w latach 1944-1989, podporządkował sobie bezwzględnie najsilniejsze i najważniejsze media, tworząc ze środków masowego przekazu główny instrument ideologicznego oddziaływania na społeczeństwo. Media w Polsce charakteryzowały się w tym czasie monopolizacją i prawie całkowitym uzależnieniem od partii komunistycznej ze wszelkimi tego konsekwencjami: zamiast rzetelnego informowania – indoktrynacja, zamiast służebnej roli wobec społeczeństwa –

służenie jednej grupie politycznej, zamiast prawdy – kłamstwo. Człowiek, rodzina, naród były traktowane przedmiotowo, z wielką agresją, jako przeciwnik ideologiczny, któremu należy zmienić świadomość. Zdecydowana mniejszość przeciwna religii katolickiej kontrolowała katolicką większość.

Jednym z głównych osiągnięć komunizmu było uczynienie z manipulacji potężnego systemu obudowanego ogromnym aparatem i strukturami w służbie totalnego kłamstwa, jakim była skażona dziedzina masowego komunikowania się. Wojna psychologiczna, której celem było „wychowanie nowego człowieka”, stanowiła jedno z podstawowych zajęć pracowników „imperium zła”. W KGB istniał osławiony Wydział „A”, obrośnięty wyspecjalizowanymi służbami dezinformacyjnymi w krajach satelickich.

Po roku 1989, a więc umownej dacie zapaści systemu totalitarnego, postulat uspołecznienia środków przekazu (który był podnoszony od początków istnienia „Solidarności” w 1980 roku) nie został spełniony. Przyszli badacze będą się zapewne spierać, ile w tym było naiwności i ignorancji, a ile świadomego działania; jak funkcjonowała w obszarze mediów „gruba kreska”, a jak wspólnota interesów, poglądów i wzajemne powiązania elit postkomunistycznych i lewicowej części „Solidarności”. Faktem natomiast jest, że nadal w istniejących w Polsce mass mediach działają stare mechanizmy i techniki manipulacji.

Uchwalono dwie ustawy: z 22 marca 1990 roku o likwidacji głównego partyjnego koncernu prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” (250 najważniejszych tytułów prasowych, 25 wydawnictw, kilkadziesiąt drukarni i 45 000 punktów sprzedaży) oraz ustawę z 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji, która co prawda znosi monopol państwowej telewizji, ale w zasadzie utrzymuje jej dotychczasowe formy działania. Oba uregulowania prawne skonstruowano bowiem na zasadzie, że trzeba bardzo wiele zmienić, by pozostało wszystko po staremu. Pozostali dysponenci, część struktur i grupy nacisku. Jedyną praktyczną zmianą jest zastąpienie ideologii realnego socjalizmu, z jego materializmem teoretycznym, ideologią laickiego liberalizmu, z jego materializmem praktycznym. Artykuły prasowe, audycje radiowe i programy telewizyjne w znakomitej większości przygotowują ci sami ludzie, którzy zostali przyjęci do pracy na specyficznych zasadach (pełna dyspozycyjność i wspólnota poglądów z decydującym), jakimi się kierował poprzedni system w swej wizji środków przekazu jako głównego frontu walki ideologicznej ze społeczeństwem. Konsekwencje układu „okrągłego stołu” z 1989 roku, czyli porozumienia elit pezetpeerowskich z lewicą laicką, taktycznie skrytą pod sztandarami „Solidarności”, spowodowały, że wspólny dla tych grup laicki liberalizm etatystyczny stał się de facto „obowiązującą” doktryną ideową najsilniejszych środków przekazu.

Ton nadają takie tytuły, jak „Gazeta Wyborcza”, „Polityka”, „Skandale”, „Tygodnik NIE”, „Wprost” oraz w sposób szczególnie demoralizująca wysoko-nakładowa prasa młodzieżowa i kobieca, a wszystko to jest wzmacniane przez

najsilniejszy środek przekazu, jakim jest Telewizja Polska. Należy pamiętać, że TVP każdy statystyczny obywatel polski ogląda 150 minut dziennie, a w niedzielę i święta ponad 240 minut. Prasę – łącznie ukazuje się ponad 4000 tytułów, w tym 150 katolickich – przegląda co trzeci obywatel powyżej 14 roku życia.

Jak ktoś napisał, „wierzy się w obraz, nie rozumiejąc słów. Ale obrazy następują po sobie zbyt szybko, by można je było posegregować lub choćby ułożyć w logiczny ciąg”. Telewizja jest medium totalnym, gdyż pacyfikuje świadomość z siłą i precyzją zegarmistrza, słusznie więc mówi się o niej, że jest apoteozą czwartej władzy. Gdyby Ludwik XVI dysponował wieżą telewizyjną, szturmujący lud Paryża pozostawiłby nam do dziś w stanie nie naruszonym Bastylę, a swoje rewolucyjne kohorty skierowałby na francuską ulicę Woronicza. „Kto ma telewizję, ten ma władzę” – to zasada, która dziś jest powszechnie znana i akceptowana. Wystarczy przypomnieć sobie starcia o wieżę telewizyjną w Rumunii w 1989 roku, na Litwie w 1991 i w obecnym konflikcie na terenach byłej Jugosławii. W Polsce, jak dotąd, nie odbyła się jeszcze bitwa o wieżę telewizyjną. Czyżby więc nie dokonała się jeszcze zmiana?

Fenomen „gumy do żucia dla oczu” polega m.in. na tym, że telewizja ma za zadanie zapewnić luksus spokoju i poczucie trzymania ręki na pulsie tego, co dzieje się w „globalnej wiosce”, więc nie wykracza zbyt daleko poza kanon przyjemnego i uproszczonego preparowania wizji świata. Dość powszechnie w polskich telewizyjnych programach informacyjnych propaganda przeważa nad informacją, a programy publicystyczne zamiast wyjaśniać i interpretować rzeczywistość – co nie służy interesom decydentów TVP – zaciemniają ją. Tu leżą przyczyny tego, że telewizja zwiększa chaos, podsyca napięcia i konflikty, stresuje i antagonizuje Polaków. Jest to celowe działanie, mające za zadanie ogłupianie i otumanianie społeczeństwa; ma ono znamiona rozgrywki o władzę – łatwiej przecież sterować zdezorientowanym i zdeintegrowanym społeczeństwem. Najlepszym gwarantem, by telewizja pełniła rolę pozytywną i spełniała swoje podstawowe funkcje, jest obecność w niej ludzi o różnych poglądach, odzwierciedlających opcje reprezentatywne dla społeczeństwa.

Repertuar filmowy w telewizji zdominowany został przez amerykańską tandetę serialową, a zamiast rozrywki serwuje się niechętnie nastawione do zbudowanej na fundamencie chrześcijaństwa tradycji kultury polskiej, kiczowate kabarety oraz nie kończący się ciąg wideoklipów z muzyką młodzieżową. Mamy do czynienia, przede wszystkim w grupie pozycji dla dzieci i młodzieży, z ofensywą programów lansujących permissywizm i hedonizm, pozycji redukujących człowieka do poziomu zmysłów i hormonów, programów afirmujących życie lekkie, łatwe i przyjemne, życie bez odpowiedzialności. Stosuje się receptę SMS, czyli komponowanie treści programów według schematu: seks, muzyka, sensacja.

Jednocześnie wyraźny jest brak programów edukacyjnych, historycznych i kulturalnych, które odkłamywałyby wypaczony przez lata komunistycznej propagandy obraz polskiej przeszłości i dorobku cywilizacyjnego. Brak zwłaszcza pozycji ukazujących ścisły związek narodowej spuścizny z ponad tysiącletnią obecnością chrześcijaństwa w Polsce. Bernard Margueritte, wieloletni korespondent prasy i telewizji francuskiej w Polsce, opisując to zjawisko konkluduje: „Z przerażeniem stwierdzam, że Polska chce przekreślić swój wspaniały dorobek, który bierze się z wartości chrześcijańskich, z tej tradycji, i jednocześnie patrzy zaślepiona na to, co wcale nie jest europejskie, co jest obce. Naczelnym przesłaniem odrodzenia Polski była walka o godność człowieka i oparcie się na społecznej nauce Kościoła i wskazaniach Papieża. Polacy odwrócili się od tych pięknych celów, ale przyjdzie czas, że trzeba będzie wrócić do chrześcijańskich i humanistycznych wartości Europy”.

Te wszystkie zjawiska nie pozostają bez wpływu na wizję człowieka i rodziny prezentowaną w Telewizji Polskiej. Najprecyzyjniej stosunek do osoby ludzkiej określa stosunek do podstawowego prawa każdego człowieka – prawa do życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Niestety w tej fundamentalnej dziedzinie zdecydowanie przeważa podejście relatywne, wyrażające się postawą, że prawo do życia to kwestia sumienia, i lansowaniem etyki sytuacyjnej, z jej pełną hipokryzji zasadą o „prawie wyboru”. Dominuje traktowanie rodziny jako reliktu przeszłości, elementu zanikającej tradycji, o którym się zwyczajowo wspomina z okazji świąt. Często twórcy programów obserwują rodzinę wyłącznie przez pryzmat jej patologii.

Główne cele uderzenia są, nie przez przypadek, wymierzone w rodzinę jako twierdzę religijności i polskości. Człowieka żyjącego w zdrowej i szczęśliwej rodzinie trudniej jest wykorzenić i ograbić z wartości, którym jest wierny. Kierunki ataku przebiegają według następujących punktów: teza o tzw. klerykalizacji życia publicznego, kampania przeciw życiu, agresja w stosunku do powrotu religii do szkół i ogłupianie społeczeństwa przez wmawianie mu, że jest niezdolne do sukcesu, że jest zaściankowe, nieeuropejskie, nietolerancyjne, ksenofobiczne itp.

Fachowcy specjalizujący się w socjotechnice dysponują bogatym arsenalem możliwości. Ich główną bronią jest manipulacja. „Jeśli spotkacie państwo człowieka twierdzącego – pisze Rafał A. Ziemkiewicz, analizując książkę Vladimira Volkoffa *Dezinformacja* – że nauka religii w szkole narusza jej neutralność światopoglądową, że kobieta ma prawo decydować o tym, czy chce urodzić dziecko, albo, że Polsce potrzebny jest szeroki sojusz sił reformatorskich, będziecie widzieli przykład propagandy perswazyjnej. Jej bronią jest komentarz. Nie podaje się danych wyjściowych, lecz od razu gotowe wnioski w taki sposób, by manipulowany mógł je zapamiętać i przyswoić”. Inna technika polega na mieszaniu komentarza i informacji. Komentarz propagandowy jest wzmacniany przez odpowiednie dobieranie informacji. Celem jest odwrócenie

przyczyny i skutku – wnioski nie wynikają z faktów, lecz wybiera się tylko te spośród faktów, które potwierdzają z góry założone wnioski.

Stosuje się też metodę „na krzyk”. Rację ma ten, kto przemawia najgłośniejszy i najbardziej totalnie – w wielu środkach przekazu. Ten rodzaj perswazji gra na emocjach, a jego cechą jest zagubienie granicy między dobrem a złem oraz odwoływanie się do podprogowych instynktów. Porozumienie Centrum czy Ruch dla Rzeczypospolitej przedstawia się jako grupki, które uprawiają „polowanie na czarownice” i domagają się jedynie dekomunizacji, a Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe jako postrach polskich kobiet i chcących im „pomagać” ginekologów. Popularną metodą jest „falszywa symetria”, w której stawia się np. znak równości między PZPR a Kościołem katolickim, posiłkując się argumentem, że są to struktury ideologiczne bazujące na „fundamentalizmie” i „ortodoksji”, licząc na to, że przeciętny odbiorca nie lubi skrajności. Pomijając kłamliwość takich porównań, trzeba przyznać, że są one na tyle zrozumiałe, iż pochodzą z kręgów, które pozwoliły się, za cenę różnych profitów bądź z naiwności, ubezwłasnowolnić przez indoktrynację komunistyczną, a dziś, w warunkach fałszywego interpretowania wolności, za wszelką cenę chciałyby ocalić to swoje „wyzwolenie”.

Przyjmuje się goebbelsowskie założenie, że powtarzane wielokroć kłamstwo staje się prawdą. Ta technologia manipulacji, ulepszona o „klasowe kryterium” prawdy wypracowane przez marksistów, dawała stanowczo lepsze rezultaty w państwie totalitarnym, gdy była swoistym novum. W państwie wychodzącym z totalitaryzmu okazuje się, że społeczeństwo jest bardziej uważne i bardziej uodpornione na tego typu socjozabiegi, które grożą efektem bumerangu (z większą siłą uderzają w nadawcę niż w odbiorcę). Co nie znaczy, że ten typ działania nie odnosi pewnego rodzaju sukcesu. Aby usprawnić funkcjonowanie nieprawdy, B. Geremek zaproponował ideę „faktu prasowego”. Istota tej dialektycznej koncepcji sprowadza się do tego, że wystarczy fałszywą informację odpowiednio nagłośnić, aby uzyskać dla jej treści moralną, intelektualną czy polityczną legitymację.

Na tym tle banalnie wyglądają „proste” metody manipulowania, takie jak zwykle przemilczanie i niedostrzeganie faktów, tendencyjność i stronniczość (obudowane retoryką pseudoobiektywizmu) czy przygotowanie informacji w ten sposób, że jest w niej tylko część prawdy. Można też wzmacniać stereotypy i mity, „wdrukowywać nową świadomość”, czy wreszcie protekcyjnie bagatelizować istotne problemy i zjawiska. Współczesna technologia umożliwia dowolne preparowanie rzeczywistości, jak również kreowanie wydarzeń, których nie było. A gdy nie można już przemilczeć jakiegoś niewygodnego faktu czy zdarzenia, wystarczy podać nawet prawdziwą informację w porze minimalnej oglądalności (telewizja), słuchalności (radio) czy złożoną *petitem* i wciśniętą w dolny róg ostatniej strony (prasa). A to wszystko pod płaszczykiem „pluralizmu”, „niezależności”, „wolności słowa”, „obiektywizmu” i „fachowości”.

Zacieranie różnicy między prawdą a kłamstwem powoduje – mówi Maciej Iłowiecki – że wytwarza się sytuacja, iż nikt nie jest odpowiedzialny za własne czyny i słowa, co jest ewidentnym pogrobowym zwycięstwem komunizmu.

Jeżeli do tego wszystkiego dodać, że nadal obowiązuje uchwalona w stanie wojennym ustawa *Prawo prasowe*, to nic dziwnego, że wolno bezkarnie kłamać, dezinformować, manipulować, niszczyć ludzi, ośmieszać wartości, obrażać uczucia. Posądzony w świetle prawa z mocy bezprawia i monopolu na rację dysponentów środków przekazu, jest bezsilny, nie ma praktycznie możliwości obrony i wyrównania krzywdy. Nie dysponuje podstawowym instrumentem swobód demokratycznych, takich jak przyzwoita ustawa o ochronie dóbr osobistych i możliwość uzyskania zadośćuczynienia.

Osobne słowo należy się „Gazecie Wyborczej”, najbardziej opiniotwórczemu dziś w Polsce dziennikowi. Syndrom polskiej wersji „Libération” („Gazeta Wyborcza” nie ukrywa związków ideowych i finansowych z tym czołowym francuskim pismem soc-demoliberalnym) jest o tyle niebezpieczny, że głoszone na jego łamach poglądy są transmitowane i wzmacniane przez większość środków masowego przekazu w Polsce. Bierze się to stąd, że jakobińska wizja świata A. Michnika jest bliska postkomunistycznej mentalności redaktorów wielu tygodników prasowych, a liczni dziennikarze telewizyjni rozpoczynają pracę od lektury „GW”, czerpiąc z niej natchnienie i interpretację rzeczywistości, czego efekty codziennie oglądamy za pośrednictwem anteny.

Istnieje przekonanie, że „GW” jest atrakcyjnie i fachowo robioną inicjatywą wydawniczą. Jest ono o tyle niesłuszne, że w pojęciu fachowości, obok poziomu warsztatowego, mieści się również rzetelność i etyka zawodowa. A tego wszystkiego na próżno byłoby szukać u apologetów swoście rozumianej „europejskości”, którzy przygotowują „Gazetę”; kryterium mogą tu być ciągle zamieszczane sprostowania do kłamliwych i nie sprawdzonych informacji, które są tak preparowane, aby ilustrowały z góry założoną tezę. Socjologowie znają to zjawisko; polega ono na tym, że fanatycy nie potrafią właściwie opisać rzeczywistości. W miejsce faktów wprowadzają własne pragnienia lub uprzedzenia. Widzenie świata sprowadzają do prostego i jednoznacznego obrazu, który ma zagłuszyć wątpliwości czy sprzeczności. Społeczeństwo – poza strażnikami „ognia postępu i świetlanej przyszłości” z Unii Demokratycznej, Kongresu Liberalno-Demokratycznego i reformatorów partyjnych – jest ciemne i głupie. Kościół jest integrystyczny i konserwatywny, a Polacy – zaściankowi i niezdolni do niczego. Twórcy „Gazety Wyborczej” swoimi działaniami udawniają, że posługują się cynicznie techniką relatywizowania prawdy wyrażaną przez Malamberta: „Kiedy jestem słaby – domagam się od was wolności, bo to wasza zasada, ale kiedy jestem mocniejszy – odbieram wam wolność, bo to moja zasada”.

Powstaje pytanie: Dlaczego tak funkcjonują środki masowego przekazu? Dlaczego ton ich wypowiedzi, jednostronność interpretacji rzeczywistości i

sposób oglądu świata nie odzwierciedla różnych opcji i poglądów, które są obecne w społeczeństwie? Dlaczego liberalno-laickie mass media praktycznie mają monopol na „rację i słuszość”, a nieliczne tytuły prasowe, audycje radiowe i pojedyncze programy telewizyjne wyrażające odmienne poglądy nie mają siły przebicia i możliwości komunikowania się z szerokimi kręgami społecznymi?

Wielu dzisiejszych bojowników o „niezależność dziennikarską”, „obiektywizm”, „pluralizm” i „fachowość” – to funkcjonariusze dawnego „frontu ideologicznego”, jak w okresie PRL określano dziedzinę masowego komunikowania. Dziś chcą oni odreagować swoje dawne zniewolenie, ale nadal stosują stare, dobrze przyswojone metody działania. Z gorliwością neofitów wyszukują więc cele ataku, nad którymi pastwią się z tym większą energią, im bardziej pragną zapomnieć swoje dawne lokajstwo.

Poglądy i światopogląd tych ludzi określa fakt, że do dziennikarstwa, zwłaszcza do ważnych tytułów prasowych oraz radia i telewizji (szczególnie na stanowiska funkcyjne), byli rekrutowani prawie wyłącznie ludzie „sprawdzeni”, gwarantujący lojalność władzy. Dominowała więc formacja lewicowa, która dziś doskonale czuje się w sosie soc-demoliberalnym; ludzie nastawieni ostrożnie, by nie powiedzieć: z uprzedzeniem, do takich pojęć, jak religia, Kościół, interes narodowy, moralność, tradycja i autorytet. Dlatego to, co zawiera się w kategoriach wartości chrześcijańskich, interesu Polski czy patriotycznej motywacji, pozostaje w sprzeczności z ideałami wyznawanymi przez tych dziennikarzy – trudno więc się dziwić i oczekiwać, by spełniali dzisiaj rolę rzetelnych pracowników komunikacji społecznej. A nawet gdy podejmują taką próbę, to wieloletni konformizm, oportunizm i dyspozycyjność wobec komunistycznej władzy powodują, że wyniki są sztuczne, nieszczerze i nieudolne.

Oczywiście ludzie pióra, kamery i mikrofonu nie są monolitem. Część najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy promuje ideologię i światopogląd, jaki wyznaje, i działa z pełną świadomością celów, jakie chce osiągnąć. Istnieje druga, większa grupa, która zgodnie z zasadą stadności zachowań, mód i solidarności środowiskowej bezkrytycznie powiela „obowiązujące” tendencje i interpretacje rzeczywistości. Ten mechanizm sprawia, że prawie wszystkie środki masowego przekazu są zbliżone w sposobie oglądu świata.

„Odzyskujemy niepodległość, tracimy tożsamość” – konstatował Jerzy Mikke okres po 1989 roku. Środki masowego przekazu przez niektórych znawców są nazywane „polskimi” albo „polskojęzycznymi” lub „działającymi w Polsce”. Czy mass media zasłużyły sobie na taką opinię? Jeżeli się je ocenia według zawartości i tego, jaki jest ich stosunek do Polski, Polaków i tego, co jest nam bliskie, to można się z tym zgodzić. Po pierwsze dlatego, że podejmują na szeroką skalę akcję demoralizacji społeczeństwa zgodnie ze wskazówką Lenina, który głosił: „Jeżeli chcesz zniszczyć naród, zniszcz jego moralność, a spadnie on w twoje ręce jak dojrzałe jabłko”. Po drugie, w przeważającej

większości prowadzą działalność dezintegrującą społeczeństwo, fałszywie przedstawiając obraz rzeczywistości. Po trzecie, poprzez nierzetelność i fakt, że nie są reprezentantami polskich interesów, dają asumpt światowej opinii publicznej do przedstawiania polskiej rzeczywistości w krzywym zwierciadle. Nagminnie są uprawiane „donosy na Polskę” na łamach zagranicznych środków przekazu. Z. Bujak, B. Geremek, A. Michnik czy M. F. Rakowski przestrzegają świat przed „mętными frazesami katolickiego państwa narodu polskiego”, „zoologicznym antykomunizmem”, ksenofobią, antysemityzmem, szowinizmem, zaściankiem, słowem: „niezgułową Polską”.

Czy można się potem dziwić, że angielska telewizja BBC prezentuje wielu milionom Brytyjczyków takie programy, jak „Nowe Świąte Imperium Rzymskie”? W filmie tym przedstawia się Polskę jako ciemnogród rządzony przez hierarchię Kościoła katolickiego. Jan Paweł II jest ukazany jako fanatyczny przeciwnik demokracji, a cały jego pontyfikat interpretuje się jako dążenie do podporządkowania Watykanowi ziem leżących na wschód od Bugu. Jako autorytet godny dokonania oceny działalności Ojca Świętego dziennikarka BBC wybrała Jerzego Urbana, który pomstował na „prawicowo-klerykalną dyktaturę” i grożące Europie „mroki średniowiecza”. Przykład BBC nie jest odosobniony. Nie ma dnia, żeby ukazujące się w świecie programy, artykuły i filmy nie prezentowały międzynarodowej społeczności zakłamanego obrazu Polski.

Procesy, jakie dostrzegamy w Polsce, mają oczywiście swój lokalny koloryt i specyfikę, ale w swej istocie są podobne do sytuacji w wielu innych krajach. Zbieżność negatywnych zjawisk i wypaczeń bierze się stąd, że podobne są przyczyny zła w środkach przekazu. Papieska Rada do Spraw Środków Społecznego Przekazu ogłosiła w marcu 1992 roku dokument o doniosłym znaczeniu – instrukcję duszpasterską *Aetatis novae*, w której czytamy, że „dla wielu ludzi rzeczywistość odpowiada temu, co media podają jako prawdę. Wszystko, czego media nie uznają wyraźnie, zdaje się nieważne”. Największa manipulacja naszych czasów polega na tym, że nie mówiąc w środkach komunikacji społecznej o Ewangelii, wypiera się prawdę z życia współczesnego człowieka.